

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Kołochoz

Gorzki ogórek

Zwiedziliśmy jeszcze żłobek. Ach, to chyba było najprzyjemniejsze! Młodzieńca dozorcę przyjął nas z uśmiechem. Była godzina siesty i dzieci spały.

— A ty nam daj fartuchy, my cicho dzieci obejrzymy! — Prosił zarządczący.

Fartuchy! Fartuchy dla zwiedzających żłobek na wsi, gdzie jest jeszcze niedawno dziecko spało na kożuchu, lub na sienniku bez prześcieradła!

Włożyliśmy te czyste, specjalnie dla nas wyjęte fartuchy. Oglądaliśmy dzieciaki, które rozebrane, różowe czytate, spały pojedynczo w łóżeczkach, przy otwartych oknach, zasłoniętych muślinowymi ramami.

Wiedziałem się w rozmowie z lekarką. Jest to osoba dwudziestoletnia. W zeszłym roku skończyła medycynę i pielęgniarstwo. Zaraz wysłano ją na objęcie stanowiska w kołochozie. Lekarka ma dwuletnią córeczkę, którą razem z dziećmi tu wychowuje. Widziałam też puciołową, różową ze snu dziewczynkę. Młoda lekarka w kołochozie jest od roku. (O mężu nie wspominała).

Jej poprzedniczka, bardziej od niej doświadczona osoba, pojechała nad Wołgę do nowotworzącego się kołochozu zakładać i urządzić żłobek. Ona przyszła już na gotowe, kontynuując tylko pracę. Praca jest właściwie łatwa. Chociaż to, że matki na noc zabierają dzieci do domu — utrudnia opiekę.

Lekarka pokazywała mi salkę zabaw, z kolorowymi zabawkami

domowego wyrobu. Ta salka jest zarazem jadalnią. Pokazywała mi też spiżarnię. Było w niej masło, mleko, jajka, jarzyny, cukier, kasza. Widziałam też rząd misek i fartuchów. To dla matek, które dwa razy dziennie przychodzą karmić dziecię pierś. Kwas borowy do przemysławiania sutka stał w wielkim słoju.

Były to tylko elementarne rzeczy, nie było nawet kwarówek, ani codziennej kąpieli dla dziecka, ale 5 lat temu, takie dziecko w ogóle nie bywało kąpię. 10 lat temu był głód, a 20 lat — głodu nie było, ale dzieci, często umierały z zakażeń i brudu. Teraz na cotygodniowych zebraniach w kołochozie lekarka uświadamia kobiety, uczy je higieny. Przerywając ciężą jest dozwolone, ale właściwie w praktyce nie stosuje się go. Bo i poco? Coto, że jest mieć dziecko? Przez miesiąc przed rozwiązaniem i miesiąc po, kobieta jest zwolniona z pracy w polu i ma zwiększony „pajek” (codziennie wyżywienie). Dziecko rodzi w higienicznych warunkach i zaraz oddaje je pod wzorową opiekę. Tak ma się chłopka zrzeszona w kołochozie. A nie zrzeszona? A „jednolicznik”? Lekarka śmieje się:

— No, tego ona nie wie, te same sobie radzą, chociaż i tu poradę przychodzi.

Długo siedziałam w tym żłobku. Razem z agronomem pocieszałam trzyletniego malecia, który bardzo płakał. Jego rodzina od niedawna z „jednolicznika” przeszła na kołochoz. Od niedaw-

na chłopak jest przynoszony do żłobka i bardzo tęskni za matką. Trzeba było jednak opuścić żłobek i młodą medyczkę — matkę. Porozbieraliśmy się z fartuchów. I znów jesteśmy na ulicy czarnej słońcem.

— Pięknie, pięknie, tyle cudów opowiadacie o wspólnej pracy, tak ładnie jest u was i w szkołach, i w żłobkach, i w stółkach, a czemu chęci takie zaniedbane? Taka duża wieś, ani jednego ogródka, ani jednego kwiatka przed oknem, tyle tylko, że wam kwitnie bez. I to wszędzie polamane krzewy.

— Tak, ale my to już mamy w planie. Wszystko będzie naprawione.

Nie, nie śmiałam się z tej odpowiedzi. Zdać sobie sprawę z potrzeb, stworzyć plan i powoli go realizować — to wiele.

Idziemy dalej zaniedbaną ulicą, o której postanowiono, że w przyszłości będzie wybrukowana. Na ulicy ośmiolatek chłopak wybierał kamienie z rowu.

— Walodia — mówi Wasilij Iwanow — Walodia, choć synku zagrać gościnnie.

Walodia jest synem zarządzającego, należy do klubu mandolinistów i pięknie gra czastuszki. I tańczyć umie, ale za nie chce iść do domu, wykreca się zerwaną struną w mandolinie. Ojciec bardzo chciał się pochwalić synem. W końcu interweniował agronom i Walodia dał się namówić.

Chata zarządzającego nie jest większa od innych, ale jakoś bardziej zagospodarowana. Duży biały szpie na łańcuchu rzucił się na nas. Wielka to rzadkość pies w Rosji. Podczas lat głodu psy znikły, a nowych jeszcze nie ma. W chacie zastaliśmy gospodynię, tę kobietę i 16-letnią córkę. Dziewczyna skończyła 6-klasową szkołę średnią we wsi. Teraz chodzi do miasteczka do szkoły krawiectwa. Woli szyc niż pracować w polu. Weszliśmy do świetlicznej izby. Wielkie łóżko zastane poduszkami pod sufitem, tak jak u nas, w Łowickim. Posiadaliśmy na krzesłach. (Krzesła fabryczne, „giet”, nie ma czasu na indywidualną stolarkę). Walodia z poważną miną grał, pomimo zerwanej struny, na mandolinie czastuszki:

„Ach ty jabłeczko,
Kuda ty kosisz się.
Popadiesz w G. P. U.
Nie wartościś...”

Dziewczyna zadeklamowała wiersz po niemiecku. Walodia dostał kawalek czekolady Wedla. Nie zjadł, tylko starannie zawinął i schował. Srebrny papierek schował oddzielnie.

— A w święta też jest robota z zebraniami. A wieczorem wszyscy jeżdżymy do Moskwy do teatru. Cały kołochoz dostaje kartki. To tak — pomyślałam sobie —

jakby Jabłonna, albo Piaseczno co niedziela przyjeżdżało do Warszawy do teatru. Nawet nie było by to pomysłu...

Pożegnaliśmy się z gospodarzami. Przed domem czekał agronom z bukietem białego bzu. Razem z agronomem poszliśmy w stronę miasteczka Kuncewa. Przechodziliśmy koło inspektów. Cała pola pokryte szkłem. Dziewczyny nosiły wiadra z wodą. Jedne podlewały inspektów, inne podlewały ogórki.

— Spieszcie się! Długo ja na wasze ogórki będę czekał!

— A poczekaj, młody jesteś, masz czas.

Tak mówią chłopki do inżyniera-agronoma, urzędnika, dostawcy setek kilogramów jarzyn do Moskwy.

Przecież to też syn chłopca — pouczała mnie towarzysząca Byk. Dostaliśmy jeszcze na pożegnania nie po oszku, ciepłym od słońca, pokrytym kurzem. Zagryzłam go na poczekaniu, chociaż był gorzki. Towarzyszka Byk też zjadła swój, nie obierając go. Jej nie miał gorzki. Wreszcie doleliśmy się do Kuncewa. Przystanek autobusowy. Dwugodzinna jazda wśród bab z bankami mleka, chłopów — robotników, czysto wymytych, w czystych rubaszkach. Nie ma to, jak tuż po pracy!

Potem Moskwa. Plac Teatralny. Przystanek tramwajowy. Małe półgodzinne stanie w ogonku i jazda tramwajem. Do tramwaju tłoczyła się rodzina: mąż, żona i czworo drobiazgu. Chłopi. On obrosnięty na rudo. Wszyscy wychudzeni, brudni, obdarci. Kobieta miała niemowlę na ręku.

— Ty przez przednią platformę idź, kobiety z dziećmi mają prawo tamtejsze wchodzić, nie potrzebują pchać się ze wszystkimi! — pouczała ją kobieta — konduktor.

Chłopka wystraszona, jakby nie rozumiała co się do niej mówi. Rozpochłajając się w tłoku cała rodzina umieszczała się z tobotami na tylnej platformie. Mówili między sobą jakimś dziwnym narzeczem. Był to platdeutach.

Wiedziałem się z nimi w rozmowę. Byli to chłopcy — Niemcy, kolonisci z saratowskiej gubernji, z nad Wołgi. Mieszkali tam od kilku pokoleń. Wygnali ich stamtąd głód. Teraz, zaangażowani przez rząd, jechali do Leningradu po pracę. W drodze zmarło im jedno dziecko.

Niemowle cały czas kwiliło. Matka wtykała mu wyschlą pierś. Jakas kobieta dała jednemu z dzieci kawalek czarnego chleba. Reszta chciała patrzeć, jak jadło. Nie mogłam znieść tego widoku — wysiadłam w połowie drogi.

Bez z gorącą zwiędł.

Halina Bormanowa.

„Należy czekać i mieć dużo cierpliwości” Przed „wrotami rewolucji”?

PARYŻ, 3.11. Wczoraj premier zwołał Radę Gabinetową, która obradowała do wieczora. Dotychczas nie jest dokładnie wiadome, jakie decyzje zostały powzięte, ale wydaje się, że kryzys, grożący gabinetowi, został zażegnany. Nie jest również znane stanowisko premiera i zakres ustępstw w stosunku do projektu pierwotnego, szczególnie jeżeli chodzi o prawo rozwiązywania Izby. Radykałom trudno jest pogodzić się z tozami, które w pewnej mierze są sprzeczne z powziętymi w Nantes postanowieniami. Obok sprawy rozwiązywania Izby chodzi jeszcze o rewizję statutu funkcjonariuszów państwowych. Premier Doumergue pragnie znieść ich prawo strajkowania i wystąpienia publicznego. Tej propozycji przeciwstawiają się radykałowie. W pozostałych sprawach, t. j. w zakresie projektu utworzenia stałej organizacji Prezydium Rady Ministrów, co ma zapewnić zwiększenie sprężystości działania władzy wykonawczej, w sprawie odebrania posłom iniejałtywy w powiększaniu wydatków państwowych, jak również w sprawie automatycznego przeniesienia budżetu na rok następujący w razie niedotrzymania

przez Izbę terminów, obie strony są zgodne i pragną wprowadzenia tych zmian w życie.

W obecnej chwili trudno przewidzieć, czy rozjem partyjny i gabinet zostaną utrzymane i utrwalą się, czy też Franeja przejdzie przez przesilenie i wejdzie w okres ciężkich przeżyć, stając przed „podwojami rewolucji”, jak pisze „Temps”. Pierwsza ewentualność zdaje się być pewniejsza. Opinia pokłada wiele nadziei w głębiach patriotyzmu obu meżów stanu, premiera i Herriota, uważając, że chociaż reprezentujący oni dwa punkty widzenia nieco różne, potrafią znaleźć właściwą drogę wyjścia.

Na posiedzeniu Rady Gabinetowej ministrowie nie udzielili prasie żadnych wyjaśnień, stwierdzając tylko, że wszystko zarysowuje się jaknajlepiej.

Herriot oświadczył, że poszukuje się formuły, umożliwiającej ministrom radykalnym zachowanie wierności dla doktryny partji, a jednocześnie pozostanie w rządzie.

Premier oświadczył: „Należy czekać i mieć dużo cierpliwości. Mnie jej nie brak” — dodał.

Na Bałkanach Pokój nie jest zagrożony

PARYŻ, 3.11 (PAT). Agencja Havasa donosi z Ankary: Ministrowie spraw zagranicznych państw wchodzących w skład t. zw. Ententy Bałkańskiej, podpisali wczoraj wieczorem Statut Ententy, poczem zredagowali wspólny komunikat, stwierdzający co następuje: na Bałkanach pokój nie jest zagrożony, lecz o ile jest zagrożony gdzieś indziej, to koordynacja działalności Ententy Bałkańskiej, jak podnosi komunikat, z innymi czynnikami pozwoli jej pozostawić panującą sytuację na Bałkanach. Rada państw Małej Ententy stwierdza rozwój swych stosunków z in-

nymi państwami, nie wchodzącymi w jej skład.

Na mocy uchwalonego Statutu organem wykonawczym Ententy Bałkańskiej będzie rada, złożona z ministrów spraw zagranicznych państw w jej skład wchodzących. Przy radzie będzie istniał stały sekretariat, pozbawiony przewidzianego jest utworzenie rady ekonomicznej.

Następne posiedzenie Rady Ententy Bałkańskiej odbędzie się w Bukareszcie. Statut przewiduje, iż przewodniczący może zwoływać nadzwyczajne posiedzenia Rady.

„Narodowa rada do spraw najpilniejszych” Richberg drugim wiceprezydentem Stanów

PARYŻ, 3.11 (PAT). Korespondent Havasa z Nowego Jorku, omawiającą obecną sytuację polityczną i przegrywania personalne w łonie kierownictwa amerykańskiego życia politycznego, podkreśla szczególną doniosłość utworzenia t. zw. Narodowej Rady do spraw najpilniejszych, której prezydentem został Richberg. Prezydent Roosevelt powierzył Richbergowi przesunięcie powyższej Rady, stworzył właściwie drugie stanowisko wiceprezydenta Stanów, nieprzewidziane przez konstytucję. Na mocy rozporządzenia prezydenta Richberg posiada bardzo szerokie kompetencje wykonawcze, jak również możliwość wydawania rozporządzeń szczególnie ważnym dla państwa. Należy tu podkreślić, że Roosevelt w czasie swoich podróży, nawet w czasie swojej ostatniej dłuższej podróży po Pacyfiku, nigdy nie zostawiał

zastępstwa wiceprezydentowi Garnerowi.

W związku z utworzeniem Narodowej Rady dla spraw najpilniejszych, korespondent Havasa stwierdza, że konsekwencją tego kroku jest, poza właściwym podniesieniem Richberga do godności drugiego wiceprezydenta, również stworzenie właściwie drugiego ośrodka dyspozycji obok rządu. Dyrektor Federal Reserve Board, jak również dyrektor budżetu oraz przewodniczący Federalnej Komisji dla spraw handlu, którzy wchodzi w skład Rady, posiadają obecnie kompetencje ministrów, gdyż biorą oni udział w opracowywaniu obecnej zasadniczej linii politycznej rządu, na tych samych prawach co ministrowie, jak np. minister wojny, czy handlu.

Richberg poza przewodnictwem Rady, piastuje w dalszym ciągu funkcje kierownika N. R. A.

Los dr. Pavelicza

RZYM, 3. 11. — Wczoraj miał rząd włoski otrzymać notę od rządu francuskiego, domagającą się wydania dr. Pavelicza sądowi francuskiemu.

Prasa włoska zwraca uwagę, że podobne żądania, kierowane dotychczas ze strony Włoch ku Francji, spotykały się stale z odmową. Francja nie wydała sprawców zamachu na Mussoliniego w Bolonii w r. 1926, oraz zamachu na króla włoskiego w Medjolanie 1929 r. Również należy przypomnieć, że Francja odmówiła Belgji wydania sprawców zamachu w Brukseli na księcia Piemontu.

Wprawdzie precedensu to nie przesadzają sprawy, jednakże wydanie zależy od decyzji sądów włoskich, które stwierdzą, czy dr. Pavelicz istotnie ma coś wspólnego z zamachem.

Losowanie 3 proc. Prem. Poż. Budołanowej

W ciągnięciu 3-proc. promiowej pożyczki budowlanej I serii wylosowane:

Zł. 250.000 — Nr. 703991.
Zł. 50.000 — Nr. 695135.
Po zł. 10.000 — Nr. Nr. 140543,
393204, 24083, 921538, 249421,
123226, 821438, 353108, 981934
471859.

Po zł. 1.000 — Nr. Nr. 49243,
611450, 154113, 452574, 860006,
824343, 120419, 282298, 115041,
478663, 933716, 520720, 402058,
179187, 906362, 163477, 868169,
902902, 655800, 538028, 122072,
835037, 297256, 418181, 467900,
123017, 369791, 019187, 618077,
873833, 560854, 234810, 803350,
125003, 108743, 5296, 075679,
617635, 827438, 829578, 918672,
579453, 35026, 35386, 110859,
539071, 535204, 241888, 076900,
882403, 130140, 170777, 755257,
451223, 885937, 499383, 85068,
33322, 808321, 228763, 610487,
687260, 54519, 573751, 255929,
256269, 150514, 880254, 258073,
903123, 153818, 197747, 346883,
640397, 663031, 47327, 069617,
777566, 405128, 582200, 297318,
833858, 900293, 947285, 361411,
523602, 319745, 564901, 327126,
634360, 904507, 929528, 837094,
162200, 594651, 112383, 078140,
173993, 262920, 845149.

Młyn w płomieniach

ŁÓDŹ, 3.11. Ubiegłej nocy w młynie Konstantego Franka wybuchł pożar, który wskutek nagromadzonego w młynie łatwopalnego materiału rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Zanim przybyła straż ogniowa, cały dwupiętrowy budynek stał już w ogniu.

Na usilnej kilkugodzinnej akcji ratunkowej zdołano pozar stłumić. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie iskra, która powstała wskutek tarcia w łożysku. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą około 100.000 zł.

Wydawanie drzeworytów już się rozpoczęło

Wczoraj rozpoczęło się w redakcji „ABC” (ul. Nowy Świat 22), wydawanie zamówionych drzeworytów subskrybentom warszawskim.

Ze względu na wielką ilość zamówień, odbiór drzeworytów odbywa się według następującego planu:

Dziś, w sobotę, dnia 3 listopada od g. 5 do 7-ej pop. — subskrybenci o nazwiskach, zaczynających się na litery: G, H, I, J, K.

W poniedziałek, dnia 5 listopada

Proces komunistyczny na Wołyniu

W marcu b. r. jacejka komunistyczna we wsi Klusk wydała wyrok śmierci na mieszkającego wsi Klusk, Jurczyka Michała, którego podejrzewano o utrzymywanie kontaktu z władzami policyjnymi, przyczem na wykonawcę wyroku wyznaczono członka partji, Fedora Własiuka. W dniu 9 sierpnia Jurczyk, znajdując się we własnym mieszkaniu, zabity został oddanym przez okno wystrzałem z karabinu. Śledztwo wykazało, że zabójstwa dokonał Własiuk przy

pomocy Homy i Piotra Steczuków oraz Jana Marczuka.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Fedora Własiuka na konfirmację na 9 lat, a za zabójstwo Jurczyka na karę dożywotniego więzienia. Jana Marczuka i Homę Steczuków po 8 lat za udział w agitacji komunistycznej oraz po 15 lat za współudział w zabójstwie, łącząc oba wymiary kary na 15 lat, Piotra Steczuka skazano na 10 lat więzienia.

50 batów „wsypano” agitatorom bezbożnictwa

WILNO 3. 11. — W Łuczajach w gm. kudelskiej, pojawili się niedawno agitatorzy komunistyczni, t. zw. „bezbożnicy” i stali się plagą wsi. Ludność znosiła cierpliwie wybrki komunistów, wreszcie zatrzymano trzech agitatorów: Kuleszonkę, Liskunia i Ga-

łowicza, zaprowadzono ich do łaźni, tam rozebrano ich i „wsypano” każdemu po 50 batów. Po tej egzekucji wypędzono bezbożników ze wsi. Policja, za wiadomiona o zajęciu, zatrzymała agitatorów i osadziła ich w areszcie.

O'czym Zamordował pasierbicę

NOWY SĄCZ, 3. 11. — Dnia 28 października b. r. doniósł ogłdacz zwłok posterunkowi policji w Białe Wodzie, że wieczorem poprzedniego dnia zawezwano go do mieszkania tamtejszego gospodarza, Stanisława Zelka, celem stwierdzenia śmierci jego dwuletniej pasierbicy, Ludwika Rzeźniczka. Po zbadaniu zwłok okazało się, że dziecko zmarło wśród podejrzanych okoliczności, wobec czego nie zezwolił na pogrzebanie zwłok.

Na wiadomość o tem policja przeprowadziła natychmiast dochodzenia, które dały sensacyjny rezultat. Oto poprzedniego dnia, kiedy Zelka pozostał sam ze swą pasierbicą w domu, sąsiedzi posłyszeli dochodzące z wnętrza domu przeraźliwe krzyki dziecka. Kiedy chcieli wejść do izby, Zelek zaryglował drzwi, nie chcąc nikogo wpuścić. Dopiero gdy sąsiedzi zagrozili wezwaniem policji, Zelek drzwi otworzył. Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok, bo na podłodze leżały martwe zwłoki dziecka, pokryte sinemi plamami. Zelek oświad-

czył przybyłym sąsiadom, że dziecko, bawiąc się, wpadło między komodę a szafę, wskutek czego doznało potłuczeń, w następstwie których zmarło. Kiedy obecni zaczęli wyrażać powątpiewanie co do przyczyny śmierci, Zelek zagroził im zemstą, jeżeli cokolwiek na ten temat będą mówili. Po spisaniu protokołu przez policję, odstawiono Zelka do dyspozycji sędziego śledczego.

Zelek do zarzuconego mu czynu nie przyznał się. Przeprowadzona przez lekarza sądowego, dr. Hochhausera sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek złamania kręgosłupa. Nadto stwierdzono wiele wewnętrznych i zewnętrznych obrażeń na ciele dziecka.

Zbrodnia ta wywołała w okolicy duże wrażenie, gdyż morderca Zelek, 25-letni parobek, dopiero przed niedawnym czasem ożenił się z matką swej ofiary, zamężną wdową, Anną Rzeźniczką, a przez tę zbrodnię widocznie chciał się pozbyć niewygodnej mu pasierbicy.

Za usiłowane przekupstwo 8 miesięcy więzienia

KATOWICE, 3. 11. — 28-letni Maks Steigbügel, aplikant adwokacki, usiłował przekupić sekretarza sądowego, Czepana. Aplikant interweniował u sędziego w sprawie wstrzymania licytacji klienta. W tym również celu udał się do sekretarza i witał się z nim, wsunął urzędniczce 2 zł. Czepan z oburzeniem odrzucił iapówkę i zawiadomił władze przełożone.

W rezultacie Steigbügelowi wyznaczono proces o usiłowanie przekupstwa. Sąd Okręgowy uwolnił

oskarżonego od winy i kary, lecz od wyroku wniósł odwołanie prokuratorowi.

Wczoraj Sąd Apelacyjny uchylił wyrok uwalnijający i skazał aplikanta na 8 miesięcy więzienia, z zawieszeniem na 5 lat. W motywach sąd podniósł, że Steigbügel wręczył sekretarzowi 2 zł. w tym celu, aby łatwiej dostać się do sędziego. Oskarżony, jako człowiek inteligentny, zdawał sobie sprawę ze swego postępowania i szkodliwości czynu dla interesu społeczeństwa i państwa. Skazany zgłosił kasację wyroku.